



MARYAWITA

Czciciel

PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świad- czy o istnieniu Pana Boga.

(C.d.)

I przeciwnie, jeżeli dobro umiłowanego wymaga narażenia się na śmierć lub poddania się jej, wtedy miłujący nie waha się uczynić ofiary ze swego życia dla miłości umiłowanego.

Tak uczynił Chrystus Pan, tak czynili Apostołowie, tak czynili bohaterowie, którzy stanęli w obronie czci Bożej i miłości bliźniego.

W jakim stopniu miłość może skło-

nić człowieka do wydania siebie na Ofiarę Miłości, świadczą przykłady takie—jak Chrystusa i Jego naśladowców Apostołów, a osobliwie św. Pawła. O miłości Chrystusa Pana, Boga-Człowieka, powiemy na innym miejscu. Wymienimy tutaj kilka szczegółów charakteryzujących miłość św. Pawła dla Chrystusa. „Miłość Chrystusowa przyciska nas,“¹⁾—mawiał ten święty mąż i czynem i potwierdzał to, co mówił.

Całe jego życie po nawróceniu, jak sam wyznaje, było wypełnione czynami miłości: „W pracach rozlicznych, w ciemnicach obficie, w razach nad miarę, w śmierciach częstokroć. Od Żydów wziętem po pięć kroć po czterdzieści plag bez jednej.“²⁾ Trzykroć byłem bity różgami, raz byłem kamienowany, trzykroć się z okrętem rozbiłem, a przez dzień i przez noc byłem w głębinie morskiej. W drogach częstokroć, w niebezpieczeństwach rzek, w niebezpieczeństwach rozbójników, w niebezpieczeństwach od rodziny, w niebez-

¹⁾ II Kor. V. 14.

²⁾ Prawo żydowskie zabraniało dawać więcej nad 39 plag na raz.

pieczeństwach od poganów, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach między fałszywą bracią. W pracy i w kłopotach, w niespaniu częstem, w głodzie i pragnieniu, w postach częstych, w zimnie i nagości. Oprócz tych rzeczy, które zewnątrz są, naleganie na mię co dzień, staranie o wszystkie kościoły. Któż choruje, a ja nie choruję? któż się gorszy, a ja nie bywam upalony?..“¹⁾

Tak więc ten Apostoł oddał się na całopalną ofiarę dla Chrystusa, z miłości ku Niemu Samemu i ku tym, których Chrystus umiłował „aż do śmierci.“

Ofiara z życia istotnie jest największą. „Większej nad tę miłości żaden nie ma: aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoje,“²⁾ powiedział Chrystus Pan.

Nie trzeba dodawać, że z tych samych powodów i dla tego samego celu miłość własna ochrania inne dobra cielesne człowieka, jako to: zdrowie ciała, przymioty, mienie itp.; lub zrzeka się ich dla miłości umiłowanego.

2) Miłość własna z większą gorliwością ochrania dobra duchowe, by je złożyć na ołtarzu miłości umiłowanego.

Do tych należy przedewszystkiem czystość umysłu i serca, moralność nieskalana, zdolności umysłowe, zalety charakteru i wreszcie dobra sława. Tej ostatniej wszakże o tyle tylko bronić należy, o ile potrzebną jest umiłowanemu. Chrystus Pan przyjął postać grzesznika, choć był nieskalanym i nie broniąc się umarł, jako zoczyńca, — dla miłości Ojca i rodzaju ludzkiego. Atoli bronił swej sławy kiedy tak miłość Ojca i ludzkości wymagała, by oszczerstwo i fałsz wzięły należytą odprawę. Tak skarcił Chrystus faryzeuszów mówiących, iż wyrzuca czarty przez Beelzebuba,³⁾

Z uczuciami miłości własnej związa-

ne są ściśle uczucia miłości rodzinnej, małżeńskiej, krewnych, powinowatych i rodaków (ojczyzny), które miłujący również oddaje umiłowanemu: nie w tem znaczeniu by miał wyrzec się ich, lecz żeby dobra z nich wypływające przelać na umiłowanego.

W końcu miłujący musi złożyć na ofiarę miłości wszystkie czyny swoje, — czyli całą swoją działalność poświęcić umiłowanemu. Jest to jedna z największych ofiar—poświęcić trudy całego życia dla umiłowanego.

Miłujący więc przestaje myśleć, czuć i działać dla siebie, lecz wszystko to czyni dla umiłowanego.

Zgodzenie się dobrowolne na tak heroiczny akt zaparcia się siebie wydaje się ponad siły ludzkie. A jednak taka miłość jest faktem, aczkolwiek rzadkim w rzeczywistości, jednak powszechnym w przekonaniu, w sumieniu każdego człowieka.

Co tedy może człowieka skłonić do takiego zaparcia się siebie, do zadania sobie tego rodzaju śmierci duchowej? Bez wątpienia — dobro takie, które człowiek stawia wyżej ponad to, jakie w sobie ma, jakie dlań miłość własna zatrzymuje. Lecz jakie dobro jest wyższe ponad dobro, którego dostarczają nam osobiście nasze myśli, uczucia i czyny? Odpowiedź na to pytanie jest tylko jedna: — dobro w Bogu, w Najwyższym Dobru, w Najdoskonalszej Miłości.

Człowiek nie może się zaprzeć siebie, ani zrzec się swojej własności duchowej i materialnej, jeżeli nie będzie pewien, że w zamian za dobro, które opuszcza, otrzyma dobro większe w przyszłości. „Bo cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, a szkodęby podjął na duszy swojej. Albo co za odmianę da człowiek za duszę swą.“¹⁾ Stąd mówił Pan Jezus do uczniów: „Wszelki, któryby opuścił dom, albo braci, albo siostry, albo Ojca, albo Matkę, albo żonę, albo rolę dla Imienia mojego: tyle stokroć weźmie (w

¹⁾ II Kor. XI, 23. i n. Dzieje Apost. XIV, 18. XVI, 22; XXVII, 41.

²⁾ Jan XV, 13.

³⁾ Mat. XII, 24. i n.

¹⁾ Mar. VIII, 36.

sposób duchowy) i żywot wieczny odzierży.“¹⁾

Widzimy więc, że uczucie miłości — rozważane w ogólności — z natury swej opiera się na uczuciu miłości Najwyższego Dobra, a zatem jest dowodem Jego istnienia.

Wola.

Żadna władza duszy ludzkiej nie świadczy tak stanowczo i wymownie o godności człowieka i o istnieniu jego Stwórcy jak wola.

Jak już wyżej powiedzieliśmy z władzą woli nie należy mieszać władzy pożądaną, która należy do władzy czucia. Wola jest to władza duszy, przez którą ona jest wolną w swem działaniu. Zatem zwie się słusznie wolną wola (liberum arbitrium) albo wolnością.

Wolna wola to najpiękniejszy klejnot w królewskiej koronie człowieczeństwa. A jednak z jaką godną lepszej sprawy gorliwością zaprzeczany bywa nowszymi czasami ten przymiot drogocenny! W pewnych kołach uznawanie wolności uchodzi za zupełnie „nienaukowe.“ Jest to bardzo zrozumiałe; pojęcie wolności jest niejako kopcem granicznym zasadniczo różnych na świat poglądów.

Ani materyalizm, ani panteizm nie dadzą się z nim pogodzić. Kto w całym wszechświecie uznaje tylko bezcelowy ruch atomów, zmuszony jest zaprzeczać wolności. Wyniki tego ruchu zależą od praw mechaniki, które z wolnością nie zgoła nie mają wspólnego. Pojęcie jej nie może być również pogodzone z panteizmem, widzącym we wszystkich zjawiskach komiczne przejawy jakiegoś powszechnego i bezwzględniego pierwiastku.

Ponieważ w żadnym zagadnieniu pojęcia i wyrażenia niejasne więcej nie bruździły, jak w zagadnieniu ludzkiej wolności, postarajmy się wyjaśnić przedewszystkiem na czem polega spór o nią toczony.

Wolność w szerszem i powierzchownem znaczeniu jest to niezależność od przymusu zewnętrznego, tamującego objawy naszych popędów i skłonności (libertas a coactione). W tem znaczeniu wolnym staje się człowiek wypuszczony z więzienia; wolny jest ptak bujający swobodnie w przestworzu powietrznym.

W ściślejszem, właściwszem i głębszem znaczeniu wolność jest niezależnością od przymusu wewnętrznego w jakimś określonym działaniu (libertas a necessitate, ab intrinseca determinatione ad unum), skąd wynika możność samodzielnego powodowania sobą we wszelkich danych warunkach. Ta wolność zwana też po łacinie libertas indifferentiae, albo liberum arbitrium zasadniczo się różni od poprzednio określonej. Ptak wypuszczony z klatki odzyskuje wolność zewnętrzną, ale wolności wewnętrznej przez to nie osiąga. Przeciwnie człowiek uwięziony, w kajdany okuty, wewnątrz, w stosunku do woli zupełnie jest wolny wewnętrznie. Kóż go przymusi zgodzić się na to, czego wola jego nie chce?

Ponieważ wolność wyklucza wewnętrzny przymus (determinatio) w działaniu, więc poglądy jej obrońców zwane bywają niekiedy indeterminizmem w przeciwstawieniu do determinizmu jej przeciwników. Ale nazwa ta niedokładna jest i w błąd może wprowadzić, gdyż określa tylko przecząco działanie woli, ze względu na jej niezależność od przymusu wewnętrznego; nie nam jednak nie mówi twierdząc o jej czynnej zdolności samodzielnego z wewnątrz powodowania w ten lub ów sposób czynami ludzkimi. A jednak na tem właśnie uzdolnieniu istota wolności woli polega.

Wolność nie jest zatem li tylko „zdolnością powodowania się świadomymi motywami.“¹⁾ Taka zdolność byłaby tylko bierną wrażliwością i nie wykluczałaby koniecznie przymusu wewnętrznego.

Zwierzę powoduje się nieraz w swych

¹⁾ Mat. XIX, 29.

¹⁾ Wundt. Ethik Stuttgart, 1886, str. 994.

działaniach przyczynami zewnętrznymi. A gdybyśmy nawet przypuścili, że w tem działaniu świadomością jest kierowane, nie wynikałyby stąd jeszcze rzeczywista wolność woli.

Wolność nie jest też, jak utrzymuje Edward Hartmann,²⁾ pojęciem li tylko ujemnem, pozbawionem wszelkiej dodatniej treści. „Wolność nie jest jedynie, „nieobecnością zaburzeń patologicznych tamujących swobodne działanie fizjologiczne, w których wola bierze swój początek,“ ani „nieobecnością przymusu bezpośredniego, wywieranego przez silnie działające wrażenia i wyobrażenia zmysłowe,“ ani wreszcie „nieobecnością przymusu od jakiejś uznawanej przez nas powagi zewnętrznej pochodzącego.“ Wszelkie podobne przeczące określenia nic nam o jej istocie nie mówią. Wolność jest dodatnie działająca, samodzielna władza, dająca duszy panowanie nad własnem jej pożądaniem i działaniem. Często wprawdzie określamy wolność w sposób przeczący. Ponieważ to, co pod zmysły podpada łatwiejsze jest do ujęcia, więc nieraz przez proste zaprzeczenie zjawisk i wyobrażeń zmysłowych dochodzimy do pojęcia spraw i istot duchowych. Nazywamy Boga nieskończonym i nieograniczonym, duchowi przypisujemy niematerialność. Ale nieskończoność np. pomimo przeczącego wyrazu, jako określenie pełni wszelkiej doskonałości, jest pojęciem w najwyższym stopniu dodatniem. Podobne pojęcie wolności nie jest zaprzeczeniem rzekomej prawdy determinizmu, lecz stwierdzeniem

prawdziwego charakteru woli ludzkiej, będącej możliwością samodzielnego z wewnątrz powodowania czynami ludzkimi.

Jeśli są wszystkie warunki zewnętrzne, wśród których ogień powstaje, pojawi się on niewątpliwie. Wszelako pomimo obecności wszystkich warunków, powodujących określone działanie, wola może się od niego powstrzymać, w jej mocy chcieć i na tem polega właśnie jej wolność. Do aktu zgodzenia się na ten lub inny czyn nie zmusza jej nawet widok Najwyższego Dobra, jakim jest Bóg. I to nawet Dobro, do którego władza czucia (żądza) z konieczności dąży: wola może odrzucić, nie zgodzić się na otrzymanie takowego. Oto cała tajemnica wolności woli!

Odpowiednio do różnych objawów zewnętrznych wolności wyboru rozróżniamy trzy główne jej rodzaje: wolność wykonania (*libertas exercitii*); wolność sposobu wykonania (*libertas specificationis*) i wolność przeciwieństwa (*libertas contrarietatis*). Czasem nie wybieramy między różnymi przedmiotami działania, a tylko między działaniem i niedziałaniem: jest to wolność wykonania. Czasem wybieramy i przedmiot działania, i wedle niego sposób wykonania naszych czynności określamy, czyli mamy wolność wyboru między tym lub owym sposobem działania. Wolność wyboru między moralnem dobrem i złem określamy jako wolność przeciwieństwa.

Określiwszy istotę woli, teraz wykażemy, iż rzeczywiście jest ona wolną, t. j. iż jest wolną władzą, niezależną w swych aktach od władzy pożądania i że przeto jest najdoskonalszym obrazem Najwyższej Wolności—t. j. Boga.

(C. d. n.)

2) *Phaenomenologie des sittlichen Bewusstseins*, 1839, str. 398.



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału IV.

(C. d.)

W pokusie Jezusa widzimy odkryte wszystkie sposoby i podstępny ducha złego. Też same nagabania, które Jezus raczył ponieść, powtarzają się w życiu każdego człowieka, i w całym człowieczeństwie. Każdy „ma biedzenie“ z Szatanem, który siłami swemi zarzuca wszystkim ziemię,—tę puszcę, która jest miejscem próby naszej. Taż sama chytrość, taż sama fałszywa mądrość, której kusiciel używał przeciw Jezusowi, czarami swemi olśniewa każdego, i pięści niższej władze i popędy natury jego, aby go dostać w moc swoją. Zły duch zakrada się nawet i do doskonałych. Mami ich i każdego widziadłami wielkości i sławy, wynosząc ich nad samych siebie, tak jak Chrystusa wyniósł na szczyt wysokiej góry, i obiecując im chwałę, i władzę, i moc,—zawsze pod tym samym warunkiem: że będą mu posłuszni i jemu się pokłonią.

Trojaka ona pokusa w zupełności obejmuje wszystkie warunki i stosunki życia ludzkiego: stosunek do własnych żądz, stosunek do Boga, stosunek do świata w pośród którego żyjemy; dla tego Jezus chciał ich doznać na sobie, każdej po kolei, i zwyciężyć je. Z tego względu głównie stał się nam podobnym, i w całej zupełności wyraził na sobie prawdziwą naturę ludzką, zaczem i na wieki pozostaje typem i wzorem człowieka cierpiącego pokuszenie. Albowiem tak mówi o Nim ten z Apostołów, który najgłębiej wniknął w znaczenie Mesyańskiego

dzieła Jego, „nie mamy Najwyższego Kapłana, któryby się nie mógł ulitować nad krewkościami naszymi: lecz kuszonego we wszystkim, na podobieństwo, oprócz grzechu.“¹⁾

Duch zły nie dotarł do duszy Jezusa, i opuścił Go na zawsze.²⁾ Wewnętrznej walki Jezus nigdy więcej z nim staczać nie będzie. Nigdy już więcej czartowi nie będzie dana jakabądź bezpośrednia moc nad Jezusem.³⁾ Będzie drżał przed Nim, a gdy poczuje bliskość Jego, będzie wołał:—„Jezusie, Synu Boży, czego przyszedłeś tu przed czasem męczyć nas,“⁴⁾ wydzierając z mocy naszej ludzi, których i ciało i duszę posiadamy?

Po zwycięstwie szatana Pan Jezus kosztował dotykalnie hojności rozkoszy Bożych. Aniołowie, mówi Ewangelia Św., przystąpili do Niego i służyli Mu. One Duchy Niebieskie były zawsze na usługi Jego. W chwili pokusy, bo taka była wola ich Pana, ukrywają obecność swoją; gdy Szatan zwyciężony ustąpił, znów się ukazują. Pośrednicząc między człowiekiem a Bogiem, posłowie ci niebiescy przynoszą nam siłę i radość od Boga, tak jak eter w przestrzeni przynosi tej ziemi światło i żar słoneczny.

Jezus żył na tej ziemi zawsze otoczony niewidomymi ich hufcami; widział

1) Żyd. IV, 15.

2) Mat. IV, 11.

3) Łuk. IV, 13.

4) Mat. VIII, 29.

ich, jako z wysokości nieba czuwają nad dziaćkami i maluczkimi, ¹⁾ widział ich w koło siebie, zawsze gotowych służyć Mu; ²⁾ przez nich wypełniał dzieła łaskowości i mocy swojej, uzdrawiając chorych, czartów wypędzając, grzeszników nawracając, rzesze głodne nasycając; a przecie, choć mógł, nie prosił Ojca, by przysłał Mu w pomoc wierne ich zastępy; ³⁾ żył w zupełnym zapomnieniu o samym sobie, nigdy nie ulżył sobie brzemienia tej natury ludzkiej, której nędze wszystkie na siebie przyjął. Dla Niego, tak samo jak dla nas, życie to składa się z kolejnej przemiany smutków i pociech, gniotących prób i tryumfów upadających. Radość bywa krótka,—jakby chwilowe zawieszenie broni wśród wojen wciąż się ponawiających,—ale dość jej na pokrzepienie woli. Rodzi się z utrapienia, i wraz z utrapieniem rośnie; jest to balsam i oliwa, na zagojenie ran, jakie dusza w walce odniosła, jest to namaszczenie zapasnika, na wzmocnienie członków jego do bojów jeszcze gorętszych. Kto kiedykolwiek choć w cząstce jakiej uczuł w sobie tej hojności pociechy, i pogody, i świętego wesela, jaką Bóg wlewa do dusz sług swoich, dla Niego cierpiących, ten zrozumie głębokie znaczenie, ukrywające się w tem zakończeniu pokusy Jezusowej.

2. Pan Jezus, zwyciężywszy szatana i „odjawszy mu jego broń“ ⁴⁾ udał się do Galilei, aby tam przepowiadać Ewangelię Królestwa Bożego.“

Podanie żydowskie, datujące od czasu powrotu z niewoli babilońskiej, dzieliło ziemię izraelską na trzy dzielnice: Judeę, krainę zajordańską czyli Peregę, i Galileę. Samaryja była wyłączona; doktorowie prawowierni odmawiają jej przywilejów przywiązanych do Ziemi świętej. Nie mieszają jej jednak z terytoryum pogańskim: wody jej i mieszkania i ścież-

ki jej, tak uczą w formalistowskiej mądrości swojej, nie kalają Żyda, wiernego i ścisłego wypełniacza Zakonu. ¹⁾

Za czasów P. Jezusa podział ten był stale przyjęty w mowie i opinii powszechnej. ²⁾

Judea blaskiem swoim zaćmiewała drugie dwie dzielnice. Gdy Galilei dostało się upokarzające miano „okręgu pogan,“ kraina judzka pozostawała zawsze ziemią, w całym tego słowa znaczeniu świętą i przodującą, miejscem stolicy kościoła i rządu, ogniskiem politycznym, narodowym i religijnym.

Galilea i Perea, krainy z tej i z tamtej strony Jordanu, tworzyły od śmierci Heroda tetrarchię, zostającą pod rządami Antypy, jednego z synów Herodowych. Właściwa Galilea słyęła nad wszystkie drugie dzielnice palestyńskie, z urodzajności gleby swojej i z malowniczej rozmaitości widoków swoich. Kraina Tyru i Sydonu, wraz z błękitnym łańcuchem Karmelu, tworzą granice jej na zachód; Samaryja, z południa; w kierunku północnym rozciąga się aż do rzeki Leontes i do Antylibanu, a nawschód zamykają ją: Jordan dolny, jezioro Genezaret, i krainy Gadora, Hippos i Scytopolis. Wszystkie piękności natury znajdują się nagromadzone na tym skrawku ziemi, obejmującym dziewięćdziesiąt do stu mil kwadratowych: są tu i wyniosłe płaskowzgórza, i równiny, i wysokie góry, i dzikie wąwozy, i wesołe doliny, i źródła niezliczone, i rzeka święta, i małe morze wewnętrzne.

Józef Flawiusz zowie ją wielkim ogrodem zboża. ³⁾ Lasy dębowe i jodłowe pokrywały góry jej; wśród obszernych pastwisk i pól uprawnych zieleniły się gaje oliwne; mnóstwo pałacyków i domów letnich rozweselało wybrzeża jeziora, i stoki wzgórz, kryjące się w cieniu palm i fig., i drzew oliwnych, i winnic.

¹⁾ Tamże.

²⁾ Mat. XVIII, 10.

³⁾ Ob. Chrysost. Homilia in. op. imperf. sup. Matth.

⁴⁾ Mat. XII, 29.

¹⁾ Talmud Hierosol., Avoda Zara, f. 44.

²⁾ Mat. X, 5; Mar. III, 7.

³⁾ Antiqu. XIII, 2, 3; Bell. Jud., III, 3, 1.

Główne drogi handlowe, łączące znaczniejsze miasta nadmorskie, Ptolemaidę, Sydon i Tyr, z Damaszkiem i Mezopotamią, przechodziły przez Galileę, wielkiego dodając całej krainie ożywienia.

Dziś podróżnemu, zwiedzającemu te strony, trudno się obronić od głębokiego smutku, gdy patrzy na żalosne ich wydłudnienie i spustoszenie.

Dzielne plemię galilejskie znikło z oblicza ziemi. Dawna Perea za Jordaniem, od Macherus aż do Pelli i Gadary, przedstawia widok rozległej puszczy, w której Arabowie, pod namiotami koczujący, przepędzają trzody swoje, zbierają pszenicę i jęczmień i Galilea środkowa i Galilea wyższa zamieszkałe są przez leniwych fellah'ów, uprawiających byle jak i obsiewających niziny dolin i stoki wzgórz, o ile deszcze i potoki nie zmyły z nich ziemi urodzajnej. Lasów po górach już ani śladu, ani miast, ani twierdz, ani pomników, ani pałaców. Miasteczka dzisiejsze, to tylko kupy nędznych chat czworobocznych, mieszczących się zwykle gdzieś na szczycie gór lub na jakim wywyższeniu, ze sterzącym w pośrodku meczetem i nieodłącznym onegoż minaretem.

Źródła i strumienie, które dawniej użyźniały tę ziemię, dziś ją tylko zamieniają w trzęsawiska, albo ją zalewają i pustoszą. Jezioro Genezaret samotne; miasta, które je dawniej wieńcem otaczały, dziś są tylko kupami gruzów, zakopanych pod ziemią: Tyberyada, Tarychea, Hippos, Gadara, Geraza, Jubias, Kafarnum, Betsaida, Magdala, leżą na wybrzeżu uspione od wieków. Patrząc na szczątki ich w wysokiej trawie ukryte,—na te mury rozwalone, filary połamane, nadpróжки i bramy popękane, cegielki i naczynia w prochu się walające,—rzekłbyś, że masz przed sobą kości i popioły całego narodu, który zginął w strasznej jakiej katastrofie, i leży tam porzucony bez pogrzebu. Bujna ta przyroda dziwną dotąd, pomimo opuszczenia swego, zachowuje siłę i płodność, świadcząca, jak hojnie mogłaby obdarzać człowieka, gdyby

się wola i rozumem do uprawy jej przyłożył. Ziemia na wiosnę gęstą pokrywa się murawą i Źródła zewsząd tryskają, i w głębi wąwozów i na brzegach strumieni, pod ożywczym wpływem tych źródeł, kwitną wysokie oleandry, zielenią się kępy wierzby wschodniej, i duumy (palmy arabskie), i platany, i olbrzymie terebinty.

Zaledwo kiedy niekiedy rzadka jaka karawana zjawi się w tej martwej krainie. Są to kupcy dążący z Damaszku do Akki (St. Jean d'Acre, dawna Ptolemaida) lub do Jaffy, dla wymiany płodów Azji na wyroby zachodnie, albo Beduini, wiozący zboże i jęczmień z równin Hauranu i Perei. Długimi sznurami ciągną na wielbłądach swoich przez wzgórza i doliny, zaledwo przerywając głuchą ciszę tej niemej, spustoszonej ziemi.

Wśród ruin pokrywających ją z któremi co krok się spotykasz, wśród rozsiałych na tych ruinach nędznych wiosek fellah'ów, cztery tylko miasta pochłaniają i skupiają w sobie wszystko życie: Akka, Safed, Tyberyada i Nazaret: Akka, dokąd Arabowie zwożą na sprzedaż swe zboża; Safed i Tyberyada, kędy Żydzi czekają Messyasza swego; Nazaret wreszcie, podniesione z wiekowego poniżenia swego, i wszystko jaśniejące, w oczach chrześcijańskich, wspomnieniami N. Panny Maryi i Dzieciątka Jezus. Tyle wszystkiego pozostało z bujnego życia tej krainy, w której Józef Flawiasz za czasów swoich, to jest w wieku pierwszym ery naszej, liczył piętnaście miast warownych, więcej niż dwieście wsi lub miasteczek, i dwa do trzech milionów ludności. ¹⁾

Galilejczycy byli plemieniem dzielnym i odważnym, rolniczym a zarazem i wojowniczym, po części nawet burzliwym i o wolność swoją zazdrośnym. Przodkowie ich z pokolenia Zabulon i Neftali piękną mieli kartę w historii zawojowania ziemi Chanaan. ²⁾

1) Vita Joseph., 5, 45.

2) Sędz. IV, 5, nast.

Na głos Debory, dziesięć tysięcy ich powstało przeciw królowi Jabin; uniesieni zapalem prorokini, w pień wycięli wojsko nieprzyjacielskie pod górą Tabor, i krwią trupów jego zarumienili wody potoku Cison. Waleczność ich, opiewana w kantyku Debory, przeszła w krew ich potomków.

Między nimi Judasz Gaulonita ¹⁾ zaciągnął pierwszych partyzantów swoich. Hasło dane przez tego mistyka rewolucjonistę, znalazło odgłos w sercu hardych onych górali. Z łatwością przekonał ich, że żadnego innego pana uznawać nie powinni, prócz Boga, i że raczej wszelkie męki ponieść należy, niż ugiąć się pod jarzmo pogańskie. Składanie ofiar, zaleconych przez Senat Rzymski, za pomyślność Cezara i Cesarstwa, w oczach tych sekciarzy nieugiętych poczytywało się za zbrodnię; samo nawet zanoszenie modlitw za monarchów pogańskich, w ich przekonaniu było świętokradztwem. Za ten zapiał porywczy, z jakim występowali w sprawie narodowego wyzwolenia; później, — w kilka lat po śmierci Jezusa, i w czasie ostatnich walk z Rzymem, — otrzymali miano „Zelotów,“ czyli gorliwych.“

Z tem wszystkim jednak, pomimo tylu wielkich wspomnień, pomimo dzielności patryotyzmu swego, Galilea nie po-

siadająca ani doktorów ani sławnych szkół, żadnego nie ma uznania ani znaczenia, w tym czasie formalizmu religijnego i zakonnej sprawiedliwości, w którym nauczyciele tylko i uczeni w Zakonie głos mają, i wszelkiego wpływu używają. Mieszkańcy stolicy i Żydzi czyści spoglądają na nią z lekceważeniem. Galilejczyk wydaje im się ciemnym, nieokrzesanym, grubym prostakiem; szydzą z niego, i z narzecza i z wymowy jego. ¹⁾

Ludek tem jednak więcej był wart niż sława jego. Sąsiedztwo z Pogaństwem, które tak łatwo i w tak prędkim czasie skaziło wiarę, i samą nawet krew Samarytanów, krzepkiej wierności Galilejczyków wpływem swoim zachwiać nie zdołało. Galilea i Perea, pomimo licznie osiadłych na tej ziemi pogan, Rzymian i Syro-Fenicjan, pozostała w gruncie czysto żydowska. To jedno już mogło w Judejczykach większe dla niej wzbudzić uszanowanie. Z drugiej strony, i wdzięczność sama powinna była skłonić ich do sprawiedliwego sądu o tych pobratymcach swoich. Od czasów panowania Asmonejczyków, każdy Żyd prześladowany gotowe zawsze znajdował dla siebie schronienie w niedostępnych górach i jaskiniach Galilei, i obrońców nieustraszonych w synach tego bitnego plemienia.

(C. d. n.)

¹⁾ Dz. Ap. V, 37;—Antiqu, XVIII, 1, 6; XX, 5, 2; Bell. Jud. II, 8, 1.

¹⁾ Ob. Lightfoot, Horae hebraicae et talmud., p. 151, Leipzig. 1684.



Przenajświętsza Eucharystya.

I.

Komunia Święta jako źródło
życia chrześcijańskiego i ogni-
sko zjednoczenia z Bogiem.

C. (C. d.)

Po ustanowieniu Tajemnicy Eucharystycznej Boski ludzi Miłośnik mógł już wydać Siebie w moc nieprzyjaciół swoich. Ani ich nienawiść, ani śmierć Jego nie mogły szkodzić Jemu Samemu i Sprawie, którą podjął. Chociaż więc zejdzie On z tego świata, zmartwychwstanie i wstąpi do nieba,—nie przestanie jednak żyć na ziemi — i to nie jako proste wspomnienie w duszach wybranych, lecz jako rzeczywistość ukryta i zawsze obecna wpośród nich. Jego cześć nie będzie czczym kultem, ale „czcią w duchu i prawdzie,“¹⁾ — czcią niepożytą, aż Jezus ukaże się w Chwale Swojej, obejmujący w „posiadanie wszystkie narody.“

Przez dwanaście wieków chrześcijanie z wiarą—niczem niezakłóconą—wznawiali na każdy dzień Ucztę Eucharystyczną. Dopiero po dwunastu wiekach rozum ludzki, zapominając o swem ograniczeniu naturalnem, zaczął badać Tajemnicę Eucharystyi i zawołał, że nie może Jej pojąć,—więc... odrzuca Jej rzeczywistość! Za nim powstałi chrześcijanie — podobni do Galilejczyków w Kafarnaum — i zgorzyszyli się z tej Tajemnicy. W małoduszności swojej postanowili racjonalną uczynić Ustawę Jezusa, czyli zniżyć Ją do pozio-

mu swego umysłu. Zaprzeczyli więc wszechmocnej dzielności tych słów: „To jest Ciało Moje, ta jest Krew Moja.“ Sprowadzili je do znaczenia przenośni. W Ustanowieniu Pańskiem dopatrzyli proste zalecenie dla wiernych, by pomnieli na Mistrza, — w ostatniej zaś Wieczery ujrzeli zwykłą biesiadę, którą mają ponawiać na pamiątkę śmierci Chrystusa.

Atoli żadna egzegeza i żadna krytyka nie waży się na jedną rzecz: nie waży się podać w wątpliwość lub umniejszyć znaczenia tej myśli Mistrza Boskiego, która jest duszą słów pierwszej konsekracyi—dokonanej przez Niego, — która nad tą Ustawą góruje.

Jezus Chrystus na Ostatniej Wieczery zatwierdził Siebie, jako Ofiarę za świat cały, i ofiarował Krew Swoją na okup za grzechy ludzkości. Odkupienie zaś grzechów jest rzeczą niepojętą dla rozumu człowieka bez łaski Ducha Świętego, — gdyż On tylko Sam odpuszcza i usprawiedliwia. Ponieważ znowu wszyscy chrześcijanie wierzymy, że Krew Chrystusa ma w Sobie moc gładzenia grzechów i udzielania nam Ducha Świętego, który nas usprawiedliwia; więc tem samem wyznajemy, że Krew Chrystusa — to Krew nie już zwykłego człowieka, lecz Krew Syna Bożego, Człowieka zarazem i prawdziwego Boga.

Jeżeli tedy podobało się temu Bogu zapowiedzieć, że da nam Ciało Swoje na pokarm, a Krew Swoją za napój, — jeżeli na Ostatniej Wieczery zapewnił nas, iż postać chleba ukryła Jego Ciało, a postać wina — Krew Przenajdroższą, — czy możemy nie wierzyć Jego słowom? Czy możemy wątpić, że wtedy właśnie dokonał przedziwnego darowania Swego Ciała i Krwi na pokarm i napój dla umiłowanych? Przecież Panem jest, a Wszechmoc Jego nie może znać granic.

I tak jest w istocie. Ustanowienie Przenajświętszego Sakramentu bynajmniej nie jest rzeczą bardziej zdumiewającą nad żądanie Jezusa, byśmy uwierzyli w Jego Boskie posłannictwo, jako Odkupiciela świata. Skoro zaś wierzymy w to

¹⁾ Jan IV, 24.

ostatnie, nie możemy nie wierzyć w Ustanowienie Przenajświętszej Eucharystyi, jak również w rzeczywistość w Niej obecność Ciała i Krwi, Człowieczeństwa i Bóstwa Jezusa Chrystusa. Nikt z nas nie może być wymówiony, odrzucając wiarę w tę Tajemnicę.

Niewierzący, a chcący coś wiedzieć o Tajemnicy Eucharystycznej i sądzić o Niej, mają przed sobą szkopuł, którego żadną miarą nie zdołają ominąć. Któż to bowiem jest ten człowiek, mówiący takim językiem, na jakie bezwzględnie żaden z ludzi zdobyć się nie mógł? Kto jest ten przedziwny Męczennik, który zna swoją mękę, pierwej nim ona nastąpi który przyjmuje ją na Siebie, jako dług wszystkiego człowieczeństwa, i poczytuje Siebie za powszechnego przed Sprawiedliwością Boską Wybawiciela? Czy Człowiek ten i Męczennik, nieświadom był znaczenia słów Swoich i doniosłości czynów? Czy też świadomie mówił nieprawdę? Nie. Ani jedno,—ani drugie. Ludzie niepoczytali lub kłamcy nigdy nie mieli i nie mają stanowczego i dodatniego w znaczeniu moralnem wpływu na losy ludzkości. A Jezus,—jako prawdziwy i jedyny Miłośnik człowieka, a więc jako Istota z Natury swej miłująca bezwzględną prawdę, żyjąca prawdą i dająca świadectwo prawdzie, — odwrócił i według Woli Swej pokierował prąd wydarzeń w dziejach człowieka. Zbawił go, wyzwolił i dźwignął w sferę Prawdy, Dobra i nadziemskiego Piękną. Jeżeli zaś dotąd wielu z ludzi jest złych, to wyłącznie dlatego, że nie chcą korzystać z dobrodziejstw Dzieła Chrystusowego, że tłumią zasady Chrystusowej nauki, że gardzą samym jej Dawcą. A więc wszystko, czegokolwiek nauczał ten Mistrz, cokolwiek trzymał o Sobie, — to wszystko jest absolutną prawdą.

Prawdą jest zatem, że zło — grzech tkwi w naturze ludzi; prawdą jest, że Jezus przez śmierć swoją dał zadośćuczynienie za grzech. A jeśli tak jest w istocie, — to płynie stąd wniosek konieczny, że Jezus jest więcej niż Człowiekiem,

więcej niż jakiegokolwiek rozumne i wolne stworzenie. Jego postać ludzka zasłaniała ukrytego Boga — Bożego Syna, o czym On Sam bezustannie dawał świadectwo. Ten ostatni wniosek może być i jest jedynym wytłomaczeniem przewyższającej roli, jaką Jezus przypisywał Sobie.

Wniosek ten siłą logiki narzuca się każdemu, kto bliżej, szczegółowo i bez uprzedzenia zastanawia się nad nauką i czynami Jezusa. Atoli w nierównie większym blasku ukazuje się Jego Synostwo Boskie z uroczystego aktu, którym ustanowił obrzęd Ofiary wiecznej, i ze słów, jakie wtedy wyrzekł. Rozum więc pokonany jest tutaj oczywistością; wola jednakże może nie poddać się prawdzie. Judasz był właśnie typem takich dusz, których nie jest w stanie przekonać i skruszyć ani świadectwo Samego Boga o Sobie, ani przedziwna Jego Miłość i Dobroć, z jaką prowadzi Dzieło zbawienia i szczęścia człowieka.

Patrząc własnymi oczyma na objaw miłości Boskiego Mistrza, Judasz przyjął z Jego ręki ten Chleb, o którym Pan powiedział: „To jest Ciało Moje, które się za was wydaje.“ Pił z tego kielicha, o którym Mistrz mówił: „Ten jest kielich Krwi Mojej Nowego Testamentu.“ Dusza jednakże zdrajcy nie tylko nie skruszyła się, lecz ani drgnęła, nie dając przystępu do siebie nieźrównanej Miłości Jezusa.

Na widok zaciętości Judasza, wobec nieskończonej Miłości Swojej, Jezus skarży się ze smutkiem: „Wszakóż oto ręka tego, co Mię wydaje, ze Mną jest na stole.“¹⁾ Następnie gotów już na to, co Go czekało, jeszcze próbuje opamiętać zdrajcę i grozi mu odrzuceniem. „A Syn Człowieczy,—powiada,—idzie według tego co postanowiono jest: wszakoż biada człowiekowi onemu, przez którego będzie wydany.“²⁾ Apostołowie, dotknięci tem słowem i zaniepokojeni, spoglądali na siebie, pytając jeden drugiego, „któryby z nich

1) Łuk. XXII, 21.

2) Łuk. XXII, 22.



POWRÓT Z GOLGOTY.

był, coby to uczynić miał.“¹⁾ Broniąc się od myśli, by który z nich miał być winien zdrady Mistrza, uczniowie upewniali Go o swojej wierności; każdy zaleca już oddane Mu posługi i zasługi własne. Stąd nieznacznie, dzięki wzajemnemu współzawodnictwu, wszczyła się między nimi spór, który z nich będzie większem w Królestwie Bożem. „A oni poczęli się między sobą pytać, któryby z nich miał być większym,“²⁾ powiada Ewangelia Święta.

Kwestya o pierwszeństwo nie dawała pokoju Apostołom. Jest to dowód, jak trudno sercu ludzkiemu wyrzec się własnego interesu i pozbyć się wrodzonego mu samolubstwa, z którym Chrystus przyszedł walczyć na ziemi. Samolubstwo jest prawem niejako upadłej natury człowieka. Góruje ono nad wszystkim; częstokroć rządzi całym życiem jednostek i narodów; rodzi wszelkie przewinienia, zdrożności i zbrodnie. Z natury swej samolubstwo dąży do własnego wyniesienia, a upokorzenia i ciemnienia innych. Jezus życiem własnym i nauką dał początek i środki do ruiny samolubstwa. Dlatego władze ustanowione przez Jezusa, hierarchia Kościoła — w myśl Boskiego Założyciela — winny po wszystkie wieki wręcz różnić się od władz i mocarstw tego świata. Sposób ich życia i rządzenia podwładnymi mają zawsze nosić na sobie cechę służenia z miłości.

Boski Mistrz wyraźnie i z naciskiem zaznaczył to, gdy mówił do Apostołów i wszystkich ich następców, powołując się na własny przykład: „Królowie narodów panują nad nimi, a którzy nad nimi władzę mają, zowią ich dobrodziejami. Lecz wy nie tak: ale który jest między wami większy, niech będzie jako mniejszy; a przełożony jako służący. Albowiem któż większy: ten li co siedzi u stołu, czy ten co służy? izali nie ten który siedzi?

A Jam jest w pośrodku was, jako który służy.“¹⁾

Jezus Chrystus, stworzywszy na Ostatniej Wieczerzy Kapłaństwo Nowego Zakonu, oznajmił w słowach powyższych zasadnicze i wieczne prawo tego Kapłaństwa. Jak urząd ten i święty jego charakter nie są niczem innym, jedno wypływem władzy Jezusa-Syna Bożego, — tak podobnież nie powinny i nie mogą znać innego prawa — jedno to, którem rządził się ich Twórca. Całe to prawo streszcza się w zaparciu się siebie i zupełnem poświęceniu dla innych. Samolubstwo bowiem na nic nie zważa i niczego nie szuka — jedno siebie i swojej wygody we wszystkim. Miłość zaś przeciwnie: — niczego nie pragnie dla siebie, w niczem nie szuka siebie, jedno wydaje się całkowicie dla innych i zdąża wyłącznie do ich dobra. Samolubstwo, gdy dźwierży władzę, wszystkich czyni niewolnikami i żyje ich niskiem płaszczeniem się. Miłość, gdy władzę otrzyma, zdąża przedewszystkiem do tego, by niewolników wolnymi uczynić, i żyje szczęściem innych. Samolubstwo żąda służenia sobie, — miłość sama służy. Tamto wyzyskuje, — ta poświęca się; tamto dąży do życia zaspokojeniem wszystkich poziomych pożądań, — ta dla umiłowanych oddaje nawet życie. O ile świat i żywioty, które nim rządzą, stoją na samolubstwie, — o tyle Kościół i Kapłaństwo, przez które Chrystus przedłuża Swoją Ofiarę w Eucharysty, mają nieodwołalny obowiązek stać tylko na miłości i służeniu wszystkim z miłości.

(C. d. n.)



¹⁾ Luk. XXII, 23.

²⁾ Luk. XXII, 24.

¹⁾ Luk. XXII, 25—27.

Dzieło Miłosierdzia.

HISTORIA MARYAWITÓW

XII.

(C. d.)

„Na dzień oznaczony uzbrojone tłumy katolików z różnych miejscowości, ponownie ciągnęły do Smogorzewa. Spostrzeżono, że niemal wszyscy rekrutowali się ze służby dworskiej ks. Radziwiłła, Dłużewskiego i innych okolicznych obywateli. Wozy dworskie wiozły po kilkunastu ludzi, zaopatrzonych w kosy, drągi i widły. Wszyscy zjeżdżali się przed kościół Smogorzewski lub na podwórze ks. Sulińskiego.

„W nocy, z czwartku na piątek (19 na 20 lipca), zgromadzeni „obrońcy wiary“ podzielili się na partye i, zgodnie z poleceniem swoich przywódców, rozpoczęły akcyę napadów na domy maryawickie w Smogorzewie, Gatce, Błędostowie i Górcie. Rano w piątek przybyły nowe posiłki, złożone ze służby Karola Dłużewskiego i księcia Franciszka Radziwiłła. Te z krzykiem napadły na maryawitę Stanisława Runo i ciężko pobiły go. Następnie „prawowierni“ zjednoczyli się i okrążyli całą wieś Ciepelin. Jedni z nich przybyli pieszo, drudzy konno, aby w razie potrzeby gonić uciekających maryawitów.

„W umówionej godzinie zagrały trąbki dowódców. Rozpoczęto straszne pastwienie się katolików nad maryawitami. Ciężko pobito Władysława Chymkowskiego, Antoniego Gajewskiego, Maryannę Sawicką, Józefę Chymkowską, Józefa Jasińskiego, Józefę Skórecką, Antoninę Mateczko i wielu innych. Pozrywano maryawitom szkaplerze i paski teryarskie, — zabrano książki do modlitwy, koronki, różańce, krzyżyki i wszystko to wręczono ks. Sulińskiemu, który podobnie, jak w innych wsiach, i tutaj był duszą pogromu.

„Maryannę Sawicką, ponieważ była kierowniczką teryarek, „prawowierni“

zbili w okrutny sposób i kazali jej całować ręce i nogi odstępczyniom od maryawityzmu!... Józefę Skórecką i Antoninę Mateczko, po ciężkiem pobiciu, zaprowadzili do poblizkiego lasu i chcieli je powiesić; zmuszano je bluźnić w bezwstydnym sposób i przeklinać Maryawitów.

„W poblizu Ciepelin jest nieduża wioska—Budy Ciepelskie. Katolicy i tam podążyli. Gdy przybyli do wioski, wpadli do domu Zuzanny Nałęcz, wyciągnęli ją na ulicę, zbili okrutnie, poszarpali na niej ubranie i prawie nagą i zranioną zostawili na ulicy. Podobnie postąpili z maryawitą Tomczykiem. Nadto, gdy napastnicy zostawili zranionego Tomczyka, ks. Fr. Radziwiłł dobiegł konno, schwycił go za kołnierz, puścił konia cwałem i bijąc omdlewającego z bólu włókł go za sobą... Świadkiem tego faktu był Jan Bandurski maryawita, gospodarz z Bud-Ciepelskich. Nasycony zemstą fanatyczną, książę Radziwiłł puścił Tomczyka i pojechał dalej „nawracać“ maryawitów. Wtedy dopadli nieszczęśliwego inni katolicy i zaczęli znęcać się nad nim, aż stracił przytomność zupełnie... Potem rzucili się na Jana Bandurskiego i pobili go w okrutny sposób.

„Podobny los byłby spotkał mieszkańców całej wioski. Lecz w chwili, gdy katolicy—pod dowództwem ks. Radziwiłła—zaledwie rozpoczęli w Budach Ciepelskich katowanie maryawitów, ks. Suliński przysłał swoim wiadomość, że jedzie naczelnik z oddziałem wojska. Na wieść, o tem w mgnieniu oka rozpierzchli się katolicy, pozostawiając wioskę i napadniętych maryawitów.

„Chorych od ran maryawitów odwieziono do powiatowego szpitala w Pułtusk. Tutaj czekały ich męczarnie moralne. Księża „prawowierni“ ustawicznie nachodzili ich i jakby dla ironii namawiali do powrotu pod kierunek katolickiego duchowieństwa, które w stosunku do chorych i innych maryawitów ujawniło swoje barbarzyństwo. Szarytki powtarzały „nawracanie“ za księżmi; mimo to, że same przekonały się o wartości moralnej

ksieży, opatrując zadane maryawitom rany. Atoli na pogromach, urządzanych w maryawickich wioskach, nie skończyła się akcja katolików.

„Po skończeniu gwałtów i wstrząsających scen, któreśmy opisali, „prawowierni“ katolicy wzbironi wszelkich stosunków maryawitom z maryawitami; nie dali komunikować się maryawitom z różnych wiosek. Postawili strażę przy domach, by maryawici, którzy nie rozpierzchli się w czasie pogromów, nie mogli uciec; tych zmuszano, by szli i przepraszali ks. Sulińskiego, ¹⁾

„Nadto sołtysi, po wioskach maryawickich, zorganizowali partyę bojowców—uzbrojonych w dubeltówki, rewolwery i pałki—i polecili jej nachodzić domy maryawickie. Bojowcy pod grozą śmierci zmuszali maryawitów, by szli do Smogorzewa i spowiadali się przed ks. Sulińskim. Było wiele faktów, że wspomniani bojowcy gwałtem prowadzili maryawitów do spowiedzi. Ks. Suliński natychmiast siadał do konfesjonau, spowiadał ich i wyspowiadanym dawał takie świadectwa:

Szanowny Panie!

„Niniejszem zaświadczam, iż np. Maksymilian Rutkowski porzucił praktyki mankietnicze i pozostaje w łączności z Kościołem Katolickim.

Z szacunkiem: *X. St. Suliński.*“ ²⁾

„Do tych sposobów walki z Maryawityzmem dodano nowy, a mianowicie nocne napady na maryawickie wioski. Urządzano je w ten sposób.

„Prawowierni“ katolicy u ks. Sulińskiego przebierali się po wojskowemu. Uniformy wojskowe przywoziła służba fol-

waczna od ks. Radziwiłła. Zaznaczyć bowiem należy, że książe Radziwiłł — od czasu zabrania maryawitom parafialnego kościoła — ustawicznie przebywał u ks. Sulińskiego i układał z nim sposoby walki z „herezyą.“ Do ludzi zaś częstokroć odzywał się w te słowa: „Bądźcie gotowi, jak ja dam znać, to żebyście wszyscy przybywali.“ Przebrani powojskowemu katolicy, najeżdżając nocami różne wioski, napadali domostwa maryawitów. Budzili ich ze snu, straszili i bili bezlitośnie. W takich wycieczkach nocnych brał udział i sam ks. Suliński,—jak to zeznał Jan Borensztein jego służący, który podawał mu konia przed podobnymi najazdami.

„Zorganizowana banda przez parę tygodni, każdej nocy, najeżdżała różne wioski maryawickie, budząc postrach wśród bezbronnej ludności i bijąc maryawitów. W czasie tych wycieczek, we wsi Białe Błoto, dano dwadzieścia pięć wystrzałów do domu maryawity Wojciecha Opalińskiego. Innym razem ci sami napastnicy wyrzucili z łóżka śpiącą już żonę Opalińskiego. Jemu zaś pod grozą śmierci nakazali chodzić do „prawowiernego“ kościoła w Smogorzewie! To samo powtórzono z maryawitami—Konstantym i Władysławem Piechocińskimi. W Ciepelinie pobito z barbarzyńskim okrucieństwem Julianę Runo.

„Dowódcą tych band napastniczych był niejaki Maciaszek, ekonom księcia Radziwiłła. Towarzyszami zaś jego byli Antoni Kępski, Jozafat Kęsicki, Bolesław Jasiński — organista ks. Sulińskiego, Jan Dobrzyński, Franciszek Jaworski i inni z parafii Smogorzewskiej; nadto niejaki Szmidt z Pułtuska.

„Wreszcie zaznaczyć należy, że ks. Suliński na uwieńczenie swojej propagandy założył w Smogorzewie szkołę, w której prowadzi się nauka wyzywania, bluźnienia i rzucania kamieniami na maryawitów. Dzieci, wyćwiczone w tej szkole, nie dadzą przejść drogą nikomu ze zwolenników Maryawityzmu. To samo dla przykładu czyni i sam ks. Suliński. Wi-

1) Czy mogła być większa tyrania? Zmuszano Maryawitów, by szli i przepraszali człowieka, który był sprawcą tyłu ich nieszczęść i przelew krwi!...

2) Świadectwa takie oddawano nam w rezultacie. Widzimy z ich treści, że w walce z Maryawityzmem księża sprzymierzyli się z obywatelami, którzy nie przyjmowali do służby nikogo bez świadectwa księdza. W ten sposób zmuszano Maryawitów do wyrzeczenia się swoich przekań.

dziano go np., jak pewnego razu biegł z biczem za Maryawitką Reginą Kacperską, idącą do kaplicy i wymyślał jej w bardzo nieprzyzwoity sposób. Podobna propaganda nie ustaje. ¹⁾

Oto nowe dowody chrześcijańskiego ducha i cywilizacji kapłanów i wiernych Katolickiego Kościoła. Nie dziwimy się Kapłanom. Będąc jeszcze w łączności z nimi, patrzyliśmy na ich postępowanie i jasno zdawaliśmy sobie sprawę, że „takie drzewa nie mogą już dobrych owoców rodić.“ ²⁾ W tym jednak pogromie i szeregu napadów okazało się, że barbarzyństwo i ciemnota Katolickiego duchowieństwa niekiedy nie są obce i arystokratom Polskim. Widocznie ci panowie żałują trudu na zapoznanie się z historią, która przekazała nam tysiące faktów—świadczących o tem, że gwałt i rozlew krwi nie mogły wytepić nawet rzeczywistych herezyi,—lecz przeciwnie spotęgowały ich ducha, zapewniły im życie i trwanie. Tembardziej więc gwałt i przelew krwi nie zdołają zniszczyć naszego ruchu, który powstał nie na tle dogmatu,—lecz jest sprawiedliwym protestem chrześcijańskiego sumienia przeciwko wszystkiemu, co w wyznawcach i hierarchii Katolickiego Kościoła jest pogwałceniem chrześcijańskich zasad. Maryawityzm dąży do odnowienia ducha Chrystusowego w Jego wyznawcach. Odgrzebuje perły Chrystusowej nauki ze śmietnika, jakim jest żądza wyniesienia, bogactw i rozkoszy, trawiąc dusze przedstawicieli całej Katolickiej hierarchii. Maryawityzm uczy, że kapłan powinien zdobić swe życie perłami Chrystusowego ubóstwa, pokory, czystości i zaparcia się siebie dla Boga i dla dobra

bliźnich. Takiego ruchu nie stłumi ciemnota i barbarzyństwo XX-go wieku, jak ciemnota i barbarzyństwo wszystkich wieków nie zdołały zatrzeć Postaci Chrystusa w sercach, umysłach i pamięci wszystkich, co Go miłowali i dążyli do Prawdy, Dobra i Piękną.

Nadto arystokraci nasi przewodniczący pogromom na Maryawitów, słabymi są nie tylko historykami, lecz i psychologami. Bo widocznie nie rozumieją, że wszelka presya nigdy nie prowadzi do celu—pożądanego przez ciemności. Nic też dziwnego, że tacy panowie stanęli na czele uzbrojonych band i znęcali się po barbarzyńsku nad bezbronnymi, którzy ukochali czystą ideę Chrystusa. Biedna Polska, kiedy czoło jej narodu jeszcze w XX wieku wyróżniają nie cechy światła i kultury, lecz barbarzyństwo średnich wieków!..

„Prawowierni“ katolicy, zachęteni powodzeniem gwałtów dokonywanych na Maryawitach w Smogorzewie, postanowili te same metody użyć w stosunku do nich i w Radzyńskiej parafii. Radzymin podobnie jak Smogorzewo, położony jest w diecezyi Płockiej, gubernii Warszawskiej.

Katolicy plany swoje względem Maryawitów postanowili rozpocząć z dniem 29 Czerwca (1906 r.). Pierwsze to usiłowanie użycia w Radzyminie siły brutalnej i przelewu krwi, jak również szereg innych podobnych mu faktów, podaje dokument, który mamy pod ręką. Z niego więc wynotujemy wszystkie te szczegóły. Oto, co czytamy w rzeczonym dokumencie.

„Dawna katolicka parafia Radzymin, w początku naszego rozłamu z władzą, przeszła pod kierunek Maryawitów. Biskup płocki, ratując sytuację i chcąc utrzymać pod swoją władzą parafian Radzyńskich, wyznaczył na proboszcza do Radzymina ks. Aleksandra Brzozęgo i przysłał go tutaj z misją zwalczania niezawistnego ruchu. Nowy proboszcz, po porozumieniu się z okolicznym duchowieństwem, widocznie za najskuteczniejszą

¹⁾ Szczegóły te podajemy z autentycznego dokumentu, czyniąc w nim bardzo małe zmiany co do formy stylistycznej. Prawdziwość tych szczegółów stwierdzają następujący Świadkowie: Józef Michalak, Władysław Piechociński, Stanisław Krysiński, Józef Łęczyński, Antoni Kazimierzak, Franciszek Opatowski, Aleksander Nowociński, Piotr Nowaczewski, Andrzej Raszyński, Emilia Smoarska, Józefa Opalińska, Maryanna Sawicka.

²⁾ Mat. VII, 18.

broń w walce z Maryawitami uważał gwałty i pogromy. Dowiodły tego faktu.

„Dnia 29 Czerwca przypada doroczny odpust w Radzyminie. Uroczystość ta ściągą zazwyczaj liczne tłumy ludu z dalszych i bliższych parafii. W tym roku (1906) duchowieństwo okoliczne wówczas nawoływało na ten dzień podwładnych sobie parafian do „wojny krzyżowej przeciwko Radzymińskim heretykom.“ Kazania takie nie pozostały bez skutku. Wczesnym rankiem, 29 czerwca, ogromne tłumy „prawowiernego“ ludu—prowadzone przez swych pasterzy—dążyły do Radzymina. Największe partje przechodziły przez powiatowe miasto—Płońsk, przechwalając się wobec jego mieszkańców ze zbrodniczych zamiarów względem „heretyków.“ Niestety, ta właśnie okoliczność wniwecz obróciła uplanowany pogrom na mieszkańców Radzymina. Albowiem oddział wojska, konsystujący w Płońsku, dowiedziawszy się o zamiarze katolików, uprzedził ich i podążył do Radzymina. Wobec tego pogrom nie przyszedł do skutku. „Prawowierne“ tłumy z konieczności ograniczyły się na wdrapywaniu się na parkan, okalający kościół, który był w posiadaniu Maryawitów, —i na karczemych wymysłach pod adresem tych ostatnich.

„Atoli „prawowierni“ kapłani nie chcieli dać za wygraną; postanowili prowadzić dalszą walkę z „herezyą.“ Walka ta doskonale charakteryzuje stan dzisiejszy hierarchii Katolickiego Kościoła.

„Niegdyś kapłani Starego Zakonu do katowania Chrystusa użyli wyrzutków, należących do najnędzniejszych szumowin społeczeństwa. Już sam ten szczegół wymownie świadczył o wartości etycznej kapłanów żydowskich i piętno zbrodni wyciskał na całej ich akcji przeciwko Chrystusowi. Współcześni kapłani Nowego Zakonu użyli podobnych obrońców Kościoła, właściwej—obrońców poziomych interesów duchowieństwa. Ludzie pozbawieni wszelkich zasad moralnych, wyrzutki społeczne, stanęli w pierwszych rzędach do rzekomej obrony Kościoła, do walki z Maryawityzmem. Ten fakt dostatecznie scharakteryzował poziom etyczny duchowieństwa „prawowiernego“ i wartość Maryawickiego ruchu.

„Tacy obrońcy katolicyzmu wynajęci przez duchowieństwo, wałęsali się po okolicznych miastach; napadali Maryawitów; bili ich okrutnie i częstokroć prowadzili do „prawowiernych“ proboszczów „na odpisanie się od herezyi.“ Ci szermierze idei współczesnych kapłanów—okrywający hańbą Katolicki Kościół—nie tylko napadali po miastach maryawitów i katowali ich niemilosiernie,—lecz kilkakrotnie usiłowali tłumnie napaść na plebanję Radzymińską i dostać w swoje ręce księdza Czerwińskiego Maryawitę. Jednakże maryawici zawsze zdołali nie dopuścić napastników i obronili swego proboszcza.“

(C. d. n.)

